

**William J. O'Malley SJ**

**E f e k t  
W O W**

**Wskrzesić  
wiarę**

**Przełożył Marek Chojnacki**

**Wydawnictwo WAM**

Tytuł oryginału  
THE WOW FACTOR  
Bringing the Catholic Faith to Life

Copyright © 2011 by William J. O'Malley  
Published by Orbis Books, Maryknoll, New York 10545 USA

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redakcja  
Artur Czesak

Korekta  
Barbara Cabała

Projekt okładki  
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7767-890-9

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwomam.pl  
www.wydawnictwomam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwomam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwomam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

## WSTĘP

### Śmierć olśnienia

Czy to już wszystko?  
Czy niczego więcej nie ma?  
Jeśli tak, przyjaciele,  
to tańczmy,  
pijmy i bawmy się,  
jeśli  
to już wszystko.

PEGGY LEE, „IS THAT ALL THERE IS”, 1969

Powiedział kiedyś pewien mądry, stary komik żydowski: „Oj-cze, nie czujemy już smaku chleba”. To stwierdzenie jest aż nazbyt prawdziwe. Dziś chleb już nie smakuje, jeśli nie do-damy do niego jakichś smakowitości. Wino po prostu konsu-mujemy; nie robi na nas żadnego wrażenia, chyba że wypijemy go za dużo. Dopiero niedawno, gdy spostrzeżliśmy, że może nam ich zabraknąć, dostrzeżliśmy wartość takich cudów, jak powietrze i woda; wcześniej w ogóle ich nie zauważaliśmy. Wciąż jeździmy samotnie samochodami, wyrzucając puszki przez okno.

Jeszcze bardziej przerażający – zwłaszcza dla tych spośród nas, których obchodzi jeszcze coś poza czubkiem własnego nosa – jest fakt, że nawet niewątpliwie spektakularne wyda-rzenia nie robią już na nikim żadnego wrażenia. Wyprawy na

Księżyc wyszły z mody, nim jeszcze je odwołano (być może właśnie ze względu na brak zainteresowania opinii publicznej). Nadmiar relacji medialnych o katastrofie ekologicznej w Zatoce Meksykańskiej, w której uszkodzenie szybu wiertniczego BP spowodowało gigantyczny wyciek ropy do morza, sprawił, że dziś doniesienia o konsekwencjach tego zdarzenia raczej nas nużą, niż szokują. Koncerty, na których nie ma apokaliptycznych stroboskopowych błysków, wybuchów i dymu, uznajemy za niezbyt udane.

Od chwili, gdy człowiek stał się istotą myślącą, nieustannie zdumiewały nas cuda i dziwy natury: słońce i gwiazdy, ulewny deszcz, porażający, wdzierający się w nasze życie cud narodzin i śmierci, oszalamiające i odurzające misterium seksu, nieskończony korowód widzianych codziennie twarzy. Dziś jednak nasze mózgi uwięzły w potrzasku iPodów; ufamy jedynie informacjom i obrazom, które docierają do nas za pośrednictwem telefonów komórkowych. (Widziałem kiedyś chłopaka i dziewczynę, którzy szli, trzymając się za ręce, przez kampus uniwersytecki, każde z komórką przy uchu. Modliłem się, by się nie okazało, że rozmawiają w ten sposób z sobą.) Immanuel Kant miał kiedyś powiedzieć: „Gdyby gwiazdy wschodziły tylko raz w życiu, patrzylibyśmy na nie całą noc”. Dzisiaj nie chcemy wyjść z jaskini Platona, nie mogąc oderwać wzroku od bladego światła gwiazd z programów dla celebrytów.

Gdzieś w oderwanej od świata głębi nasze odrębne „ja” stopniowo otacza się pancerną skorupą własnych odruchów obronnych. Brutalność spadających na nas ciosów tłumi potężna dawka środków odurzających – telewizja, muzyka, alkohol, narkotyki – które mają znieczulić nasze lęki i uchronić nas przed poczuciem niższości wobec faktu, że nie potrafimy sprostać niekończącej się serii wyzwań. Pasjami oglądamy

programy rozrywkowe w rodzaju *Big Brothera*, fascynują nas najrozmaitsze reality i talent shows, dostarczające bezpiecznych emulacji darwinowskiej walki o byt. Jak zahipnotyzowani, wraz z milionami widzów wpatrujemy się w dramatyczne wysiłki amatorów próbujących dorównać zawodowym tancerzom i wirtuozom gastronomii i z pokorą poddających się stygmatyzującym ocenom bezwzględnej jury; imponują nam ogromni, umięśnieni mężczyźni z zapalem ciągnący w telewizji walec drogowy. Zabawy dla dzieci urastają do rangi zmagania na śmierć i życie, a biorący w nich udział celebryci zarabiają wielokrotnie więcej niż premier czy prezydent, od którego zależy ma nasze bezpieczeństwo. Nawet dziedziny sztuki, takie jak taniec i teatr, zmieniają się w dochodowe zawody, w których powodzenie, podobnie jak w świecie polityki, zależy od prezencji, uroku osobistego i umiejętności schlebiania upodobaniom mas. Rywalizacja w przestrzeni publicznej jako żywo przypomina starożytne walki gladiatorów. Zawodnicy toczą z sobą boje na śmierć i życie, a mimo to nie umierają. Na arenie świata nie ma już miejsca na śmierć. Zepchnięto ją do getta szpitali i domów starców. Prawdziwe przypadki śmierci, o których dowiadujemy się z programów informacyjnych, są równie realne jak fikcyjne zabójstwa tropione przez agentów NCIS. W tej sytuacji wszelki sens traci ewangeliczna obietnica zmartwychwstania, wolności od lęku przed śmiercią.

Chowamy się za parawanem rozmaitych pilnych zajęć, chodzimy na fitness, uprawiamy sporty w zamkniętych pomieszczeniach, których strzegą elektroniczne zabezpieczenia. Żyjemy tak, jakbyśmy bez słowa wyjaśnienia nagle znaleźli się w beckettowskim świecie smutnych kłownów, którzy muszą wypełnić otaczającą ich pustkę czczą gadaniną i zabawą, oszukując samych siebie niewyszukanymi rozrywkami. Zapomina-

my, że słowo „rozrywka” wywodzi się od czasownika „rozerwać się”, mającego dosłowny, bynajmniej nie pozytywny sens.

Wszystkie tradycyjne, bezpieczne niegdyś punkty odniesienia – autorytet władzy politycznej, Kościoła, szkoły – upadły. Bohaterowie, którzy pozostali na scenie, są amoralni; żyjemy w świecie gwiazd muzyki i sportu, nie mając im za złe ich wyzywającego samouwielenia, skoro należą do magicznego świata półbogów, którym wszystko uchodzi na sucho. Musimy jakoś zapełnić pustkę, by zapomnieć, że Godot, na którego czekamy, nie przyjdzie także i dziś. Jutro również nie przyjdzie. „Jeśli tak, przyjaciele, to tańczmy, pijmy i bawmy się, jeśli to już wszystko”.

Gdybyśmy mieli wybierać, na pewno wolelibyśmy, by nasze dzieci spotkał raczej los Billa Gatesa czy Julii Roberts niż Martina Luthera Kinga czy matki Teresy z Kalkuty. Kto chciałby walczyć o sprawiedliwość, przeciwstawiając się policyjnym represjom, albo leczyć i przygarniać trędowatych? I skąd u nich ta chorobliwa skłonność do heroizmu? Co roku na zadawane przeze mnie w formularzu pytanie: „Kto jest twoim bohaterem?” trzy czwarte respondentów nie udziela żadnej odpowiedzi albo pisze „nikt”. Któż mógłby zostać bohaterem ludzi pochłaniających tabletkowe opowieści o celebrytach? Pozwoliliśmy na to, by podobne standardy skreślały naszą przeszłość.

Co dziś mogłoby nas olśnić, zaskoczyć, wywołać okrzyk „wow!”? Góry? Gwiazdy? Dzieci? Książki? Piwo? Cud, że żyjemy? Tego rodzaju reakcje są niezwykle rzadkie, gdyż naszą percepcję tych zjawisk i zdarzeń tłumi rytm życia, zarówno w mieście, jak i na prowincji. Media nadają wielką wagę rzeczom trywialnym (wizerunek, liczby, sława), trywializując zarazem to, co rzeczywiście ważne (seks, miłość, śmierć). Uni-

kamy wszystkiego, co naprawdę przerażające czy poruszające. Mimo niezmiernej popularności tak zwanych reality shows wciąż sprawdzają się słowa T.S. Eliota, że „ludzkość nie może znieść zbyt dużej dawki rzeczywistości”. Pięćdziesiąt lat temu w Stanach Zjednoczonych wielu młodych idealistów brało udział w zamieszkach i demonstracjach ulicznych, ryzykując własne bezpieczeństwo, by zaprotestować przeciwko wojnie w Wietnamie. Dziś niewiele osób protestuje przeciwko wojnom w Afganistanie i w Iraku, pochłaniającym życie o wiele większej liczby ludzi niż samobójcze ataki, które miały pomścić te operacje. Cóż zatem, na Boga, w epoce tak wielkiej obojętności zasługuje na miano czegoś niezwykłego, ekscytującego? Co może być sensowne i ważne, czy choćby nawet tylko godne uwagi?

W każdym razie obowiązujący wzorzec kulturowy wydaje się sprowadzać motywy naszych zachowań wyłącznie do stymulacji i symulacji. Zamiast być autentycznie szczęśliwi, wolimy łaskotki, drażnienie nerwów. Gdziekolwiek byśmy się obrócili, nasze życie, jak w Szekspirowskim *Makbecie*, zdaje się tylko „powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą”.

Sądzę, że śmierć olśnienia bierze się z tego samego lęku, który leży u podłoża wspomnianych wcześniej odruchów obronnych. Pełne lęku i czci zdumienie ogarnia nas jedynie wówczas, gdy damy się zaskoczyć, gdy zadziwi nas wielkość czegoś, co jest inne od nas. A my rzadko kiedy pozwalamy sobie na zaskoczenie. Nazywamy je „paranoją”. By zdumiała nas wzniosłość, musimy poczuć się mali w obliczu wielkości Innego. Widząc majestat potężnego szczytu, nieposkromioną moc oceanu, bezkres rozgwieżdżonego nieba, padamy na kolana. Czujemy wówczas własną małość i kruchość.

## Wolność od świętości i grzechu

Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze;  
 Czysta anarchia szaleje nad światem,  
 Wzdyma się fala mętna od krwi, wszędzie wokół  
 Zatapiając obrzędy dawnej niewinności;  
 Najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych  
 Kipi żarliwa i porywczą moc. (...)  
 – I cóż za bestia, której czas wreszcie powraca,  
 Pełnie w stronę Betlejem, by tam się narodzić?

WILLIAM BUTLER YEATS, DRUGIE PRZYJŚCIE  
 (TŁUM. STANISŁAW BARAŃCZAK)

Kobieta siedzi, szlochając, w poczekalni na ostrym dyżurze w szpitalu. Młody lekarz właśnie powiedział jej, że jej dwudziestoczteroletni syn zmarł wskutek wylewu krwi do mózgu. Oszołomiona tragiczną wiadomością, mamrocze: „Ale dlaczego?”. A przecież lekarz już odpowiedział jej na to pytanie! Upadając, jej syn doznał urazu mózgu, który spuchł – wystąpiła odma mózgowa. Krew nagromadzona w obrzękniętej części mózgu wywierała silny ucisk na sąsiednie tkanki, a ograniczenie przepływu krwi doprowadziło do ustania jego funkcji życiowych. „Dlaczego”? Mimo całej swej wiedzy medycznej, lekarz nie zrozumiał nawet, o co pytała go matka zmarłego pacjenta.

Sięgając do słownika, znajdziemy około czterdziestu linijek tekstu definiującego rzeczywistość, która ma jakoby uzasad-



nić nasze zmagania z burzą wywracającą nasze życie do góry nogami. Zadajmy sobie pytanie, czy rzeczywiście warto. Czy te słownikowe definicje wspominają choćby o tym, ile kosztuje miłość?

Książkę tę adresuję do ludzi, którzy wiele czasu w swym życiu spędzili na poszukiwaniu *przyczyn*, pytając: co wstąpiło w moją żonę, czy jestem zbyt pobłażliwy dla dzieci, co to za hałasy na strychu? Najwyższy czas, byśmy przeszli na wyższy poziom refleksji. *Co tak naprawdę* wprawia mnie w zły humor? Dlaczego ludzie zachowują się niekiedy tak niezrozumiale? Jak mam zachęcić własne dzieci, by czytały Szekspira, skoro sam nigdy go nie czytałem? Czy choć mam wygodne i dostatnie życie, aby na pewno żyję tak, jak powinienem? Gdzie się podział mój młodzieńczy zapal? Dlaczego to, co naprawdę ważne, kosztuje o wiele więcej niż pieniądze? Czas poszukać *powodów*.

Przez wieki za sprawą jakichś niezwykle potężnych sił powstała przepaść pomiędzy znaczeniami słów „intelekt” i „inteligencja” (niektórzy nazbyt łatwo winę za to przypisują dominacji samców alfa). Mówiąc najprościej, *intelekt* to znajomość bardzo wielu rzeczy, dzielenie i analizowanie, racjonalność, ocenianie i definiowanie sytuacji – a zatem domena „męskiej”, lewej połowy mózgu. *Inteligencja* natomiast to dostrzeganie pewnego porządku i struktur tam, gdzie większość ludzi widzi jedynie chaos, łączenie i synteza, intuicja, rozumienie i głębia – dziedzina „żeńskej”, prawej połowy. Jeśli mamy problemy z podatkami, sięgamy po intelekt; jeśli mamy problem moralny, dotyczący naszego człowieczeństwa, uciekamy się do inteligencji. Pytając, dlaczego ból szarpie nam trzewia, przeżywając śmierć kogoś bliskiego, rozważając możliwość uprzedzającego ataku na wroga, dobrze byłoby posiadać obie te umiejętności naraz. Najgorsza w takich przy-

padkach jest połowiczna, niepełna ocena sytuacji. Intelpekt może pomóc nam dostrzec przyczyny, inteligencja zaś (zwana też mądrością) poucza nas o racjach i powodach naszych doświadczeń i działań.

Różne egzaminy kwalifikacyjne i testy inteligencji badają jedynie zdolności naszego intelektu, sprawdzając naszą umiejętność postrzegania faktów i manipulowania nimi. Rozstrzygają o tym, kto z nas wystąpi w quizie telewizyjnym, w którym popisie się swoją wiedzą, a kto pozostanie widzem, oklaskującym erudycję innych. Mądrości natomiast dowieść można, jedynie wychodząc poza granice rozumowania (które ludzie mądrzy mimo to wysoko cenią) i przekonując się, czy nasze konkluzje sprawdzają się w praktyce. Dlatego właśnie mamy biblioteki, byśmy nie musieli wciąż zaczynać od zera. Dlatego rodzice – nawet jeśli są niewykształceni – potrafią przewidzieć, że pewne rodzaje zachowań nieomal na pewno zawsze źle się kończą. By to wiedzieć, nie trzeba być mistrzem intelektu; wystarczy być mądrym.

Jednakże owe niezwykle potężne siły, o których wspomnieliśmy, nie znoszą dwuznaczności, nie tolerują szarości, kompromisów i paradoksów; dlatego antagonizują w nas inteligencję i intelekt, mimo iż każdy z nas ma wrodzoną zdolność do rozwinięcia w sobie *zarówno* racjonalności, *jak* i intuicji.

Gdy Grecy, dzięki zasobności i rozwojowi struktur politycznych, zyskali możliwość zgłębiania zarazem przyczyn i racji, ich olimpijscy bogowie przypominali kłótliwą, patologiczną rodzinę. Dlatego najwięksi myśliciele greccy postanowili pozbyć się nazbyt ziemskiego charakteru swych pogańskich bogów i zastąpili ich abstrakcyjnymi ideami. Po nich przyszli Rzymianie, którzy byli jeszcze mniej subtelni i jeszcze bardziej praktyczni; czcząc skuteczność złota i strachu, zastąpili bogów

państwem. Potem Kopernik i Galileusz, mimo iż niewątpliwie byli wierzącymi chrześcijanami, przynajmniej w oczach swych współczesnych i przyszłych pokoleń podważyli wiarygodność Pisma Świętego, stanowiącego dotąd jednoznaczną wykładnię boskich prawd oraz wyznaczonych człowiekowi przez Boga praw i celów. Starając się usunąć niewątpliwe błędy i nadużycia, jakich dopuścił się widzialny Kościół, reformacja stopniowo obaliła mur dogmatów obowiązujących dotąd pod karą śmierci i potępienia, podważając w ten sposób nie tylko prawomocność instytucjonalnego porządku świata, lecz także nieomal powszechnie uznawany i niekwestionowany system wierzeń, zarówno religijnych, jak i świeckich. W wieku XVIII oświecenie, rewolucje oraz coraz powszechniejsza umiejętność czytania i dostępność druku pogłębiły jeszcze przepaść dzielącą dwa rywalizujące z sobą sposoby rozumienia świata, słusznie przyznając każdemu (a w każdym razie większości mężczyzn) prawo do posiadania i wyrażania własnych opinii, co doprowadziło wszakże do ugruntowania się nader wątpliwego przekonania, że wszystkie opinie są równie słuszne, bez względu na to, czy są solidnie uzasadnione, czy też zupełnie nieprzemyślane. Wielu ludzi niesłusznie uznało (i uznaje nadal), że to właśnie gwarantuje nam demokracja. W epoce rewolucji przemysłowej pojawiły się maszyny, a z nimi kult nowego bóstwa skuteczności i produktywności. Jak nakazywał w swej szkole Thomas Gradgrind w *Ciężkich czasach* Dickensa: „Ucz tych chłopców i te dziewczęta tylko faktów. Nieodbitą koniecznością w życiu są fakty; szczepić fakty, a wrywać z korzeniami wszystko inne należy. Jedynie faktami można ukształcić umysł myślących zwierząt; reszta – bez pożytku dla nich”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Karol Dickens, *Ciężkie czasy*, tłum. A. Korzeniowski, Ossolineum, Wrocław 1957, s. 49.

Wielu czytelników Dickensa nie dostrzegło, że autor szydzi z biednego, ograniczonego Gradgrinda. Uznali, że Gradgrind ma całkowitą rację. Na przekonaniu tym opiera się dzisiejszy system edukacyjny. Podziela je większość rodziców (i, choć nie bez oporów, większość uczniów i studentów), uważających, że należy zdobyć wykształcenie (czyli dyplom), by mieć potem dobrą pracę.

Istoty ludzkie traktowano odąd z owym redukcjonistycznym zacięciem, przejawianym przez tak wielu wybitnych filozofów: uznano je za zwierzęta rozumne, za małpy sterowane przez komputery, wolne od wszelkich mistycznych, babskich zabobonów w rodzaju serca czy duszy. Jednocześnie utylityści wprowadzili adekwatne do owych zapatrywań, a przy tym dość atrakcyjne przekonanie, że moralny charakter naszych działań nie zależy od żadnej obiektywnej rzeczywistości związanej ze sprawcą czy z jego ofiarą, lecz jedynie od tego, co z nich ostatecznie wyniknie. Już w kulturach poprzedzających czasy starożytnych Greków uważano, że probierzem moralności jest pytanie, czy nasze działanie jest dobre i słuszne. Teraz okazało się, że jedną normą ludzkich wyborów jest ich skuteczność, co ostatecznie sprowadza się do pytania: „Czy ujdzie mi to na sucho?”.

# Spis treści

PRZEDMOWA	7
Po co ta książka?	7
WSTĘP	11
Śmierć olśnienia	11
1. WOLNOŚĆ OD ŚWIĘTOŚCI I GRZECHU	23
Wolność od bogów	33
Zgubione dusze	35
Roszczenia i bezradność	41
2. NAJWAŻNIEJSZA JEST POKORA	47
Co skłania nas do pokory	49
Komplementarność	55
3. POSIADANIE SIEBIE	63
Człowieczeństwo i działanie ludzkie	69
Nasze ludzkie „ja”	72
Niepowtarzalność „ja”	76
„Ja” uczestniczące	78
4. PRZYNALEŻNOŚĆ	83
Najważniejszy mit	86
Wartości i cele	90
Chcę być ważny	94
Kontekst kosmiczny	98
5. BÓG WSZECHOBECNY	105
Stworzyciel wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych	112
Swoboda Boga	115
6. JEZUS DLA DOROSŁYCH	119
Stał się człowiekiem	121
Zbawienie	124
Zmartwychwstał	129

Wstąpił do nieba	132
Przyjdzie sądzić	137
<b>7. JAK OZNAJMIA PISMO</b>	141
Historia i prawda	144
Inne święte pisma	148
Kto uznaje istnienie Stwórcy	153
Co jest prawdą?	164
<b>8. DUCH ŚWIĘTY</b>	167
Trójca Święta	169
Duch	170
„Żeński” aspekt w Bogu	174
Świadectwo Pisma Świętego	176
„Grzech przeciwko Duchowi Świętemu”	180
Bierzmowanie	183
<b>9. ŁÓDŹ, KTÓRA NAJMNIJ PRZECIEKA</b>	193
Czemu mielibyśmy odejść?	196
Czemu mielibyśmy zostać?	200
Jeden, święty, powszechny i apostołski	203
Wewnętrzne przekonanie	211
Czar prysł	213
<b>10. PRZEBACZENIE GRZECHÓW</b>	217
Sądny dzień	217
Zapomniane wątki	220
Humanizacja	225
Wymiar sakralny: sakrament przebaczenia	231
Moralność Jezusa	234
Różnice akcentów	240
Druga strona medalu	244
<b>EPILOG</b>	247
Zmartwychwstanie cudu	247
Co dalej?	250
Konkret oczarowania	253
Wreszcie (choć niezupełnie) koniec	265